

» 10 LISTOPADA 2010 R. PROF. JAN WOLEŃSKI
BYŁ GOŚCIEM MAGAZYNU EUREKA
W RADIU ZACHÓD.
W NASZYM MIESIĘCZNIKU PREZENTUJEMY
W CAŁOŚCI ROZMOWĘ PRZEPROWADZONĄ
PRZEZ RED. KONRADA STANGLEWICZA.

Z NATURY JESTEM OTWAR- TY. MÓWIĘ TO CO MYŚLĘ.

> **Panie Profesorze, skąd wynika Pańska cierpliwość? Proszę o odpowiedź dla osób, które są zainteresowane nie tylko Pańskimi poglądami filozoficznymi, ale także Pana sprawami prywatnymi - w stylu - co Pan je na śniadanie, czy z jakiego jest Pan znaku zodiaku?**

Ja z natury jestem otwarty, mówię to co myślę i po pierwsze - nie widzę powodu do ukrywania czegokolwiek, a po drugie - każdy ma prawo pytać o to, co go interesuje. I nie moją rzeczą jest dociekanie, czy to pytanie jest poddyktowane czystą ciekawością czy zgrywą na przykład. I wreszcie po trzecie - jeżeli ktoś, w swoim życiu przeegzaminował kilkanaście tysięcy studentów, a może nawet i więcej, to jest przyzwyczajony do różnych wypowiedzi i nic go nie zdziwi.

> **Jako pierwsze studia wybrał Pan prawo, dopiero potem pojawiła się filozofia. Czym to było spowodowane?**

Były dwa powody, z których jeden był poważny, a drugi trochę mniej. Ten pierwszy to taki, że pewne pytania filozoficzne nurtowały mnie już w szkole średniej. Nie pamiętam, żebym miał jakieś szczególne zainteresowania, ale lubiłem - jakbym to teraz nazwał - filozoficzną analizę wielkich tekstów literackich. Pamiętam, pisałem referat o *Wielkiej improwizacji* Mickiewicza, chociaż wtedy traktowałem to jako ćwiczenie z historii literatury. A gdy miałem 16 lat rozważałem, jak ma się wolność człowieka do przymiotów Boga. To jest ważny problem filozoficzno-teologiczny, o czym wtedy oczywiście jeszcze nie wiedziałem. Ale już wtedy wydawało mi się, że skoro Bóg jest wszechmocny i wszechwiedzący, to wolność człowieka jest iluzoryczna. Nie potrafiłem sobie z tym poradzić. Zresztą, to był jeden z powodów, dla których straciłem wiarę. Ale podkreślam, nie traktowałem wtedy tego jako problemu filozoficznego. Mam chyba taką umysłowość,

która szuka kwestii rodzących pytanie o koherencję. Natomiast powód prozaiczny był taki: na I roku prawa na zajęciach z *historii państwa i prawa* asystent zapytał czy może ktoś by przygotował referat na taki a taki temat. Chodziło o przedstawienie artykułu Krzysztofa Kozłowskiego, późniejszego ministra spraw wewnętrznych w rządzie Tadeusza Mazowieckiego. Rzecz dotyczyła pewnego metodologicznego problemu z nauk prawnych, a Kozłowski na ten temat pisał doktorat. Ponieważ moja mama pracowała z mamą Krzysztofa w jednym pokoju, znałem więc nazwisko, i pomyślałem, że ja to zrobię. Przeczytałem artykuł, zainteresował mnie. Poprosiłem o kontakt z Kozłowskim, którego tak naprawdę wtedy jeszcze nie znałem, przecież ja miałem 18 lat, a on był już po doktoracie. Poszedłem do niego do domu. Dał mi egzemplarz swojej pracy doktorskiej, przeczytałem ją całą i znalazłem tam pewne kwestie, które wymagały dalszych wyjaśnień. Między innymi w swojej pracy cytował dwa artykuły słynnego polskiego logika Alfreda Tarskiego. Poszedłem do czytelni filozoficznej, przeczytałem oba teksty i resztę „Przeglądu Filozoficznego” (tam były opublikowane). To, co przeczytałem bardzo spodobało mi się spodobało i zacząłem chodzić do tej czytelni. Byłem tam prawie codziennie, budząc sensację u bibliotekarki, bo przecież nie byłem studentem filozofii. Czytałem sobie tam rozmaite teksty, potem zajął się mną asystent, na którego ćwiczenia przygotowywałem ten referat, polecił mi lektury - no i po II roku prawa postanowiłem studiować filozofię jako drugi kierunek.

> **Czyli ten „incydent” z Kozłowskim to był impuls do Pańskiego zainteresowania się szkołą lwowsko-warszawską?**

Dokładnie tak.

> **I ta miłość trwa do dzisiaj?**

Tak, z tym, że muszę powiedzieć, że już od pierwszego wykładu z logiki na Wydziale Prawa poczułem wielką sympatię do tej dyscypliny.

> **Proszę mi powiedzieć co tak fascynującego do dzisiaj jest w postaciach reprezentujących szkołę lwowsko-warszawską?**

Bardzo wiele rzeczy. Przede wszystkim poglądy, bardzo wartościowe i w wielu przypadkach lepsze niż podobne poglądy tworzone na zachodzie. A także i postawa tych ludzi. Nie powiem, że wszystkich, ale większości.

> **Mówiąc „postawa” ma pan na myśli coś więcej niż nauka?**

Tak, oczywiście. Mam tu na myśli Tadeusza Kotarbińskiego, czy założyciela tej szkoły, Kazimierza Twardowskiego, czy też Kazimierza Ajdukiewicza albo Tadeusza Czeżowskiego. To były osobowości, mające przy tym bardzo duże wyczucie kwestii obywatelskich.

> **O takich ludziach z całą pewnością można powiedzieć „Mistrz”?**

I oni byli tak traktowani. Ja prawie żadnego z nich nie znałem. Nie studiowałem tam gdzie oni uczyli jeszcze po wojnie, ale miałem okazję zetknąć się sporadycznie z Kotarbińskim, częściej z Czeżowskim i z Izydorą Dąbmską,



u której studiowałem. Także z Romanem Ingardenem, który nie należał do tej szkoły ale również był moim profesorem. Mogłem więc obserwować taką rozsądną bezkompromisowość.

> U Izydory Dąmbskiej rozpoczął Pan swój drugi doktorat?

Tak, ale z powodów osobistych nie mogłem tego skończyć. Perturbacje bytowe związane ze śmiercią mojej matki, kłopoty mieszkaniowe - to mi zajęło dwa lata i byłem potem tak wyczerpany, że już dałem sobie z tym spokój. Chociaż dzisiaj tego żałuję.

> Z ogromnym podziwem patrzę na Pański dorobek książkowy, zwłaszcza od lat 80. Właściwie co rok, czy co dwa lata powstaje jakieś dzieło. Wygląda na to, jakby Pan przez pierwszą część swojego życia naukowego kumulował wiedzę, emocje i pomysły, a teraz pan „wystrelił”.

Myślę, że mój dorobek sprzed lat 80. nie jest taki mały. To są 3 książki, więc chyba nieźle jak na owe czasy. Ale po pierwsze - wtedy z różnych powodów kariery naukowej zaczynały się raczej późno. Po drugie, nie byłem, przynajmniej przez pierwszy okres, zainteresowany pisaniem książek, a artykułów miałem przecież sporo. Po trzecie, moja ówczesna dziedzina, czyli teoria prawa jest dość wąska. To, czym się zajmowałem, czyli logiczne problemy prawnoustawstwa, nie dawało mi okazji do wypowiada-

TO LISTOPADA WYDZIAŁ MATEMATYKI, INFORMATYKI I EKONOMETRII GOŚCIŁ PROFESORA JANA WOLEŃSKIEGO Z UNIwersYTETU JAGIELLOŃSKIEGO W KRAKOWIE

Profesor Jan Woleński jest wybitnym polskim logikiem, filozofem analitycznym, epistemologiem i teoretykiem prawdy. Po ukończeniu studiów na dwóch kierunkach (prawo i filozofia) doktoryzował się w zakresie analitycznej teorii prawa, a następnie przeprowadził przewód habilitacyjny z teorii prawa (*Logiczne problemy wykładni prawa*).

Jan Woleński jest członkiem m.in. Polskiej Akademii Umiejętności i Institut International de Philosophie. Pełnił funkcję prezydenta Europejskiego Towarzystwa Filozofii Analitycznej.

Jan Woleński jest uważany za kontynuatora tradycji szkoły lwowsko-warszawskiej. Jest autorem lub współautorem ponad 1500 publikacji naukowych i popularnych, z czego niemal jedna trzecia została napisana w ośmiu językach obcych. Jest członkiem Polskiego Towarzystwa Matematycznego. Mimo, że sam nie uważa się za matematyka, Profesor Woleński ma znaczący dorobek naukowy zarejestrowany w bazie *MathSciNet*, najbardziej znanej na świecie bazy rejestrującej publikacje matematyczne.

Do najważniejszych dzieł Profesora należą:

- > *Z zagadnień analitycznej filozofii prawa, Quaestiones ad philosophiam analyticam iuris pertinentes*, Warszawa, PWN, 1980.
- > *Filozoficzna szkoła lwowsko-warszawska*, Warszawa, PWN, 1985.
- > *Logic and philosophy in the Lvov-Warsaw school*, Dordrecht, London, Kluwer, 1989.
- > *Kotarbiński*, Wiedza Powszechna, Warszawa, 1990.
- > *Kotarbinski: logic, semantics and ontology* (ed.), Dordrecht, Kluwer Academic Publishers, 1990.
- > *Metamatematyka a epistemologia*, Warszawa, PWN, 1993.
- > *Philosophical Logic in Poland* (ed.), Dordrecht, London, Kluwer Academic Publishers, 1994.
- > *W stronę logiki*, Aureus, Kraków, 1996. (Wybór artykułów.)
- > *Szkoła Lwowsko-Warszawska w polemikach*, Warszawa, Scholar, 1997.
- > *Alfred Tarski and the Vienna circle : Austro-Polish connections in logical empiricism*, wydane wraz z Eckehartem Köhlerem, Dordrecht, London, Kluwer Academic, 1999.
- > *Okolice filozofii prawa*, Universitas, Kraków, 1999.
- > *Epistemologia*, 3 tomy, Aureus, Kraków, 2000.
- > *Granice niewiary*, Wydawnictwo Literackie, Kraków, 2004.
- > *Epistemologia. Poznanie, prawda, wiedza i realizm*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa, 2006.

W Zielonej Górze Profesor Woleński wygłosił wykład pt.: *Jak daleko sięga konstruktywizm w logice?*. Wykład był wspólnym przedsięwzięciem Wydziału Matematyki, Informatyki i Ekonometrii i Oddziału Zielonogórskiego Polskiego Towarzystwa Matematycznego.

Dorota Krassowska



nia się w szerszej formie. Zresztą, jeżeli piszę artykuł, to ma on ok. 15-20 stron, co wcale nie jest mało. Ale zmiana dziedziny na filozofię, co ostatecznie stało się w 1979 roku, czyli gdy miałem już prawie 40 lat, chyba mnie uaktywniło, co w jakimś sensie było wynikiem decyzji o podjęciu pracy nad Szkołą Lwowsko-Warszawską. Wie Pan, napisanie książki i jej opublikowanie jest funkcją wielu czynników, także oczywiście pozycji jaką się ma w środowisku. A temat Szkoły Lwowsko-Warszawskiej był rzeczywiście „strzałem w dziesiątkę”. Chociaż wtedy tak tego nie traktowałem.

> Aż dziwne, że nikt wcześniej nie zdobył się na napisanie takiej monografii.

Myślę, że do 1980 roku ludzie nie bardzo wiedzieli jak to ugryźć - to raz, a dwa - były pewne kłopoty, nazwijmy je politycznymi.

> W związku z niepokorną postawą członków tej Szkoły?

Nie, to byli uznani filozofowie. Przecież o Kotarbińskim można było pisać i o innych także, ale problemem był sam Lwów. Początkowo tytuł miał brzmieć *Szkoła Lwowsko-warszawska*, ale kiedy szef redakcji filozoficznej poszedł z tym do dyrekcji to okazało się, że kręcą nosem, że nie wiadomo, czego książka miałaby dotyczyć - chodziło oczywiście o przymiotnik *lwowski*.

> Zachowali się tak, jakby chciał Pan przyłączyć z powrotem Lwów do Polski?

Tak, ale szef redakcji nie stropił się, tylko powiedział - To będzie *Filozoficzna Szkoła Lwowsko-Warszawska*, no i argument, że nie wiadomo o co chodzi upadł i rzecz została zaakceptowana. Aczkolwiek dopiero w czasach „Solidarności” książka została formalnie przyjęta, a potem już poszło bez kłopotów. Ale żeby jeszcze bardziej uzmysłowić Panu jak to było, powiem jeszcze jedno - po śmierci Kazimierza Twardowskiego jego uczniowie postanowili spotykać się co

roku w rocznicę jego śmierci. To miały być takie bardziej prywatne spotkania. Pierwsze odbyło się w 1939 r., potem z oczywistych względów nastąpiła przerwa. Kolejne, jeszcze nieformalne spotkanie, odbyło się w czterdziestym szóstym albo siódmym, a później już taka inicjatywa nie była mile widziana. Tego dnia wymieniali się więc kartkami. Ale w 1957 r. Kazimierz Ajdukiewicz, który był lwowianinem, uczniem i zięciem Kazimierza Twardowskiego znowu zorganizował spotkanie rocznicowe, ale już z referatami. I kiedy ktoś zaczął mówić o Lwowie, to Adam Szaff, najważniejszy wówczas filozof w Polsce, wstał, powiedział - To jest prowokacja! I wyszedł. Tak więc mówienie wtedy o Lwowie, to był problem polityczny.

> Wypisałem sobie taki cytat, który brzmi następująco: „Dlaczego historia logiki w Polsce jest postrzegana jako złota legenda?” - i parę zdań dalej sam sobie odpowiada Pan na to pytanie „Nie było w tym żadnej tajemnicy, czy też cudu, a tylko dobrze zaplanowane i dobrze realizowane przedsięwzięcie naukowe.” Jeśli ktoś by nie czytał dalej tego tekstu mógłby się czuć zaskoczony, bo mam wrażenie, że dzisiaj postrzegamy nasz kraj jako taki, że nic się tu dobrze nie zaplanuje, a nawet jeżeli dobrze się zaplanuje to się niedbale wykona. Takie przykłady widzimy na co dzień - choćby nasze drogi. Więc mamy tę cechę dobrego planowania, czy też może mamy jednak brak tej umiejętności. Czy my sobie przypadkiem nie wmawiamy jakiejś choroby? Bo przykład Szkoły Lwowsko-Warszawskiej pokazuje, że można coś dobrze zaplanować, dobrze wykonać i odnieść sukces.

To nie jest jedyny przykład. Zastanawiające jest to, że Polacy za granicą bardzo dobrze sobie radzą. Natomiast jeżeli chodzi o sprawy wewnętrzne, nie jestem specjalistą od II Rzeczypospolitej, żeby na ten temat wypowiadać się autorytatywnie. Różne są opinie o międzywojniu, ja np. wychowywałem się w atmosferze totalnej krytyki tego okresu. Ale pomijając już osiągnięcia, np. ekonomiczne czy też ich

brak, edukacja i nauka na pewno były bardzo jasnym rysem II Rzeczypospolitej. A dlaczego? A dlatego, że zostało to po prostu dobrze zorganizowane. Tworzenie własnej nauki zostało uznane za jeden z priorytetów społecznych. Może nie tyle władz, ile środowiska. Proszę sobie wyobrazić, że kiedy już te widoki na niepodległość były realne, czyli w połowie I Wojny Światowej, Kasa im. Józefa Mianowskiego czyli Fundacja Popierania Nauki działająca wówczas na ziemiach polskich, zorganizowała ankietę i zapytała kilkudziesięciu wybitnych naukowców pracujących w różnych miejscach na świecie, co należy zrobić dla budowy nauki w Polsce. Przyszła olbrzymia liczba odpowiedzi i na tej podstawie w 1918 r., zaraz po odzyskaniu niepodległości, zorganizowano specjalną konferencję o potrzebach nauki w Polsce. I plon tej konferencji opublikowano w czasopiśmie *Nauka Polska* specjalnie utworzonym na te potrzeby. I tam, na około 500 stronach nakreślono plan budowy nauki w naszym kraju. Powiedziano tam, co należy robić, jak się odnosić do nauki światowej, itd., itd.

> A potem wykonano drugi krok, czyli plan zrealizowano?

Nie tak do końca. Jak zawsze zamierzenia były bardziej ambitne niż wykonanie, ale plonem tych działań jest chociażby np. Polska Szkoła Matematyczna, która też startowała od zera. Albo na przykład filozofia, logika czy wiele innych ważnych osiągnięć naukowych, a szczególnie tych, gdzie nie trzeba było budować np. obserwatoriów astronomicznych czy nowoczesnych laboratoriów. Państwo było za biedne, a może nie doceniano tego w sposób należyty? Uważam, że rzeczywiście, w pewnym sensie wmawiamy sobie chorobę, jak pan mówi, ale to nie tylko to. Te kwestie powinni zbadać socjologowie i historycy.

> Swego czasu w Tygodniku Powszechnym ukazał się wywiad z Panem, w którym stawia Pan bardzo mocną tezę, że głupota nie zna standardów. I nawiązując do tego, chcę Pana o coś zapytać posługując się przykładem z własnej rozgłośni. Mamy na antenie godzinną audycję, w której słuchacze wypowiadają się na jakiś aktualny w życiu publicznym temat, naszym zdaniem ważny. No i pojawiają się oczywiście różne wypowiedzi - od rozsądnych po mniej rozsądne, czasami kompletnie demagogiczne, a nawet głupie. I mamy w redakcji spór. Część kolegów twierdzi, że każdy ma prawo zabrać głos na naszej antenie bez cenzury, bo to jest wyraz demokratycznej otwartości. Ja zaś uważam, że nie każdy głos jest równie ważny aby się na naszej antenie pojawiał, a z ewidentną głupotą czy bzdurą trzeba co najmniej polemizować. Po czyjej stanąłby Pan stronie?

Dla mnie problem polega na tym, że kryteria oceny czy coś jest mądre czy głupie są bardzo subiektywne. W tym sensie więc, powiedzenie, że trzeba z nimi polemizować, wydaje mi się trochę demagogiczne. Redaktor ma jednak trochę inną pozycję, to on ocenia. Powiedziałbym tak: jestem za totalną otwartością i dopuszczalnością dowolnych wypowiedzi. Można się oczywiście zastanawiać, co z tymi które na przykład nawołują do przestępstwa.

> No nie, tu uznajemy, że staramy się takie wypowiedzi eliminować.

Byłbym w tej kwestii liberalny. Może warto by było, żeby ostatnie 10 minut audycji przeznaczyć dla jakichś specjalistów: ekonomistów, socjologów, politologów, którzy odnie-

śliby się jako fachowcy do danego tematu. Myślę, że na całym świecie jest tak samo. Nie sądzę, żeby inne społeczności były zasadniczo mądrzejsze od społeczeństwa polskiego.

> Posługując się dalej przykładem tej audycji - słuchając sporów pomiędzy słuchaczami, mam wrażenie, że my w ogóle nie potrafimy dyskutować. Nie potrafimy słuchać naszego polemisty i nie potrafimy wyciągnąć syntezy z jego wypowiedzi, ani podać kontrargumentów. Wygląda to tak, jakbyśmy się „okopywali” w swoich poglądach i zasłaniali nimi jak tarczą, jak gdyby bojąc się, że ktoś nas przekona.

Trudno mi powiedzieć, nie jestem fachowcem od tych spraw.

> Ale bierze Pan udział w polemikach na takie „gorące” tematy?

Owszem, biorę. Rzeczywiście jest tak, że racjonalna dyskusja jest dość trudna na takie tematy jak na przykład: rola kościoła w Polsce, kwestia antysemityzmu czy też stosunki polsko-rosyjskie, które są jakąś obsesją Polaków. Jest rzecz zdumiewająca, że historyczne obciążenia polsko-niemieckie są znacznie bolesniejsze, ale dla większości Polaków nie stanowią takiego problemu. Na przykład nie można zrobić kariery politycznej, czy umocnić swojego stanowiska politycznego na propagandzie antyniemieckiej. Natomiast na antyrosyjskości - jak najbardziej. Ciągłe około 30% Polaków hołduje stereotypom antysemickim, a są to prawdopodobnie w większości ludzie, którzy w swoim życiu Żyda na oczy nie widzieli, albo nie mieli z nim żadnego kontaktu. Można więc powiedzieć, że społeczeństwo polskie jest pod wpływem stereotypów. I to jest bardzo smutne. Do pewnego momentu można było to usprawiedliwiać, że biedny naród, uciskany, jakoś musi odreagować, ale to już mija 20 lat kiedy znaleźliśmy się w innej sytuacji. Mało kto zdaje sobie sprawę, że dokładnie w tym roku osiągamy wiek II Rzeczypospolitej. Z pewnością ten wiek zostanie przekroczony, pomimo tego, że prawdopodobnie dzisiaj rozpocznie się III Wojna Światowa...

> To wie Pan o tym? Przeczytał Pan w Internecie?

Nie, to moja córka mi powiedziała. Zaraz zadzwonię do niej, żeby dowiedzieć się szczegółów (śmiech). Ale wracając do rzeczy, muszę powiedzieć, że społeczeństwo II Rzeczypospolitej było etnicznie bardzo zróżnicowane. 1/3 narodu to były mniejszości narodowe. W pewnych kręgach antysemityzm był koszmarny, nieporównywalny z tym co mamy dzisiaj. Był problem ukraiński, który też i dzisiaj jest zagłaskiwany. Przecież Polacy zachowywali się wobec Ukraińców, powiedziałbym nawet, że nie honorowo, bo nie dotrzymywali obietnic, na przykład dotyczących Uniwersytetu Ukraińskiego. Ale twierdzę, że dzięki edukacji, w 1938 roku było to społeczeństwo bardzo racjonalnie myślące.

> A dziś nam nie starcza tego racjonalizmu?

Tak. Ale uważam, że to jest kwestia edukacji.

> Ale sami sobie jesteśmy winni.

Oczywiście, ale co można poradzić. Przecież każdy kolejny minister oświaty jest równie zły jak poprzedni.

> Ale może środowisko naukowe też jest temu winne, że nie potrafi stworzyć jakiegś racjonalnej propozycji nowoczesnego, sprawnego systemu?

Ma pan rację, jest wielu ludzi, którzy co najmniej dziwnie myślą. Kiedy na przykład biorę udział w walnym zgromadzeniu Polskiej Akademii Nauk czy Polskiej Akademii Umiejętności to czasami aż trudno wysiedzieć, kiedy się słyszy te wypowiedzi. Ale generalnie rzecz biorąc, to ministrowie wiedzą lepiej, tj. myślą, że tak jest.

> I nie słuchają, tak?

Weźmy na przykład sprawę filozofii w szkołach. Temat ciągnie się już 21 lat. Zaraz po zmianie ustroju sam bratem udział w pierwszym posiedzeniu w ministerstwie na ten temat. Już nie pamiętam nawet, kto był wtedy ministrem.

> Pan był oczywiście po stronie zwolenników filozofii w szkołach?

Oczywiście. Wszyscy byli po tej stronie, łącznie z przedstawicielami ministerstwa. I od 21 lat ta sprawa nie jest załatwiona, i długo jeszcze nie będzie. I wszelkie tłumaczenia, że filozofia jest gimnastyką umysłu, że jest najbardziej uniwersalnym przekazem kulturowym, że przeciętnie wykształcony człowiek bez kursu filozofii potrafi wymienić więcej wybitnych filozofów niż wybitnych kompozytorów, w ogóle tym ludziom nie trafiają do przekonania. Dlaczego? To jest inna sprawa.

> Może miejsce filozofii w szkole zajęła religia?

W moim przekonaniu Kościół jest przeciwko nauczaniu filozofii w szkole.

> Dlaczego?

Bo to będzie konkurencja. Jak wszędzie tam, gdzie filozofia już jest. Kościół chce uczyć w swoich szkołach, ale swojej filozofii. Sam gdzieś wyczytałem, że najlepiej byłoby gdyby księża uczyli jednego i drugiego przedmiotu. W moim przekonaniu jest to zbrodnia na młodym pokoleniu. Ja sam w 1981 r., kiedy do szkół średnich eksperymentalnie wprowadzano filozofię jako przedmiot nadobowiązkowy, uczyłem filozofii w XIV LO we Wrocławiu.

> Z przyjemnością?

Olbrzymią! Mimo, że był to przedmiot nieobowiązkowy, całe klasy przychodziły na lekcje. Nikt im nie kazał. Ale przyszedł stan wojenny. Poszedłem do dyrektora szkoły i mówię - Proszę Pana, przyszedłem do szkoły, ale lojalnie Pana uprzedzam, że mam problemy na własnej uczelni. Jestem zawieszony w prowadzeniu zajęć dydaktycznych. On mi na to - Ja nic o tym nie wiem, proszę prowadzić lekcje. I prowadziłem zajęcia do końca roku szkolnego. I do samego końca roku szkolnego młodzież, z ogromnym zainteresowaniem przychodziła na zajęcia.

Trzeba powiedzieć, że coś się ostatnio ruszyło, ale to nie jest propozycja z ministerstwa. To jest propozycja Pani Ireny Lipowicz - Rzecznika Praw Obywatelskich, która zaproponowała, żeby zamienić etykę na filozofię. O to będzie potworna wojna, bo etyka nie jest alternatywą dla religii, ale filozofia już będzie. To widać wyraźnie po dyskusjach na portalach. Młodzież powszechnie chce filozofii zamiast etyki.

> Bo też młody umysł siłą rzeczy zainteresowany jest

różnymi spekulacjami filozoficznymi. Choć z drugiej strony, są też takie poglądy - pewnie nie rzadkie - kiedy się mówi, że filozofia to takie dzielenie włosa na czworo, i pieniędzy to też nie przyniesie.

To jest prawda. Ale teraz mamy niż demograficzny i struktura przyjęć na studia się zmienia i przez kilka lat będzie ona związana z sytuacją demograficzną, ale po pierwsze - w ciągu ostatnich 20 lat nie było żadnych problemów z naborem na filozofię i to zarówno na studia bezpłatne, stacjonarne, jak i płatne. Po drugie - nie wiem jak jest teraz, ale dochodziły do nas sygnały, że filozofowie są bardzo cenieni na rynku pracy, bo są elastyczni intelektualnie, bo potrafią się błyskawicznie różnych rzeczy nauczyć. Aż trudno uwierzyć, ilu wśród filozofów jest znakomitych specjalistów od komputerów.

> Ba, można karierę polityczną zrobić. Janusz Palikot jest tego przykładem.

No tak, ale może nie dlatego, że jest filozofem. Oczywiście, mówi się „chłopski filozof”, ktoś z rodziny mojej żony powiada „co ten twój mąż robi dla ludzkości?” no i takie tam. Ale generalnie rzecz biorąc, prestiż filozofa w Polsce - a i chyba na świecie - jest całkiem znaczny.

A wracając do tego XIV Liceum, mam taką dużą satysfakcję, chociaż to nie jest związane z tym, że byłem tam 30 lat temu, ale to jest właśnie ta szkoła, która się Legutce postawiła.

> Czyli ta szkoła, w której zdjęto krzyż?

Tak. Do tej szkoły chodził też prof. Jan Hartman, bardzo aktywny filozof.

> Panie Profesorze, czy czuje się Pan dobrze poinformowany? Myślę o tym co się dzieje w kraju, w świecie. Z jakich mediów Pan korzysta?

Korzystam wyłącznie z mediów internetowych. czasami tylko oglądam jakieś programy w TV.

> Nie ma Pan kłopotu z odsianiem ziarna od plew?

Nie i z reguły natychmiast orientuję w manipulacjach, ponieważ jako logik, mam dość dobrze wyuczoną zdolność analizy spójności tekstu. Niestety, w ostatnich miesiącach to „jedyńka” w telewizji publicznej była głównym manipulatorem. I to się natychmiast widziało. Bez żadnego problemu. Zresztą, wystarczyło porównać z innymi programami. Teraz programy informacyjne „leczą” co godzinę, więc najpierw oglądałem Wiadomości, potem przechodziłem na TVN24, potem na TVP INFO i natychmiast było wiadomo co i jak.

> I to by Pan właśnie radził? Porównywać?

Tak. Oczywiście jest to przesiewane własnymi sympatiami politycznymi - żeby nie było wątpliwości. Ale wydaje mi się, że każdy jako tako wykształcony człowiek to potrafi. I tak ludzie robią. Sondaże opinii publicznej dość wyraźnie pokazują, że ludzie się nie dają „wpuszczać w kanał”.

> Dziękuję bardzo Panie Profesorze.

Opracowała Ewa Sapeńko